

DROGA Z LITWY DO POLSKI PROWADZIŁA PRZEZ SYBERIĘ.
=====

KOZAKISZKI na Litwie, to nasze gniazdo rodzinne - to nasz rodzinny dom. Z własnej pracy, krwawego mozola, powstał piękny i zasobny majątek. Czterdzieście hektarów dobrze zagospodarowanej ziemi dawało dostatnie życie naszej licznej, dziewięcioosobowej, rodzinie. Trzyście różnych zabudowań gospodarczych było dowodem tego, że tu żyje gospodarz, który lubi ziemię, a ziemia mu za tą miłość i trud wynagradza urodzajem zboża i trzody. Ręk do pracy nie brakowało, bo oprócz dziadków i ciotki Stefani, pracowali nasi rodzice i my dorastający trzej bracia i siostra. Ja jako najstarszy z pośród rodzeństwa musiałem najwięcej pracować pomagając rodzicom i dziadkom. Tak doczekaliśmy drugiej wojny światowej.

W połowie 1940 roku Litwa została wcielona do Sowieckiej Rosji. A więc zaledwie 22 lata wolności i znów niewola. Niemal od pierwszych dni Sowieckiej okupacji, jak omgisi za carskiej Rosji, rozpoczęła się deportacja litewskiej inteligencji, policjantów, wojskowych i bogatszych gospodarzy tak zwanych kułaków. Na większych stacjach towarowych były podstawiane wagony towarowe, tak zwane bydlęce, do których zwożono z okolicznych wiosek i miasteczek, ciężarówkami i podwodami, tylko nocą, " wrogów ludu ". Ładowano po 50 - 60 osób do wagonu, drzwi zamykano i zawiązywano od zewnątrz drutem, okienka były zakratowane kolczastym drutem i pod silną strażą NKWDzistów taki transport składający się z czterdziestu do pięćdziesięciu wagonów odjeżdżał w nieznane, ale kierunek ten sam, na wschód.

Nasza rodzina, jako kułacka, również została umieszczona na liście do deportacji na koniec czerwca 1941r. /Listy te zostały znalezione w urzędach gminnych po wkroczeniu na Litwę wojsk Niemieckich/. Na nasze szczęście ! rozpoczęła się Niemiecko - Sowiecka wojna, i wagony, którymi my mieliśmy być wywiezieni na Syberię, posłużyły Sowietom do ucieczki na "rodinu".

Myśmy ocaleli, ale ci którzy zostali wówczas /1940 -41 roku/ deportowani takiego szczęścia nie mieli, bo po większości z nich wszelki śluch zaginął. Być może, w ramach wybielania czarnych plam / a nie białych/, świat się dowie gdzie oni zostali zamordowani i pogrzebani.

W roku 1944 Litwa z pod okupacji Niemieckiej, znów dostała się pod okupację Sowiecką. Ojca brat Karol i ^{ojciec} moi bracia - średni Mieczysław i najmłodszy Alfred poszli na front - najpierw byli w Czerwonej Armii, a następnie znaleźli się w Odrodzonym Wojsku Polskim, Mieczysław na szkole Oficerskiej, a Karol i Alfred w II AWP jako liniowi żołnierze.

Ja od służby wojskowej zostałem reklamowany gdyż pracowałem jako kierowca - mechanik w Ministerstwie Przemysłu Mięsnego w Wilnie. —

Rodzice z dziadkami nadal pracowali w Kozakiszkach na gospodarce, a siostra Wanda, która wyszła za mąż za Józefa Sokolińskiego pracowała z mężem we własnym młynie i tartaku w Warejkanach. Stryj Karol oraz bracia Mieczysław i Alfred po zakończonych działaniach wojennych pozostali w Polsce. Karol otrzymał na Ziemiach Odzyskanych gospodarstwo, Mieczysław jako oficer pozostał w wojsku, a Alfred po ukończonym Technikum Energetycznym poszedł do Seminarium Duchownego. My zachęceni przez stryja i braci również zapisaliśmy się na repatriację do Polski. Z wyjazdem jednak zwlekaliśmy - przyczyny były różne - po pierwsze szkoda było zostawić majątku, a po drugie Radio Wolna Europa nawoływała, by nie opuszczać swojej ziemi, bo lada dzień wybuchnie trzecia wojna światowa i Sowieci będą zmuszeni opuścić zagrabione ziemie Polski i kraje Nadbałtyckie.

Tak doczekaliśmy lata 1948 r. Repatriacja do Polski została wstrzymana, wydali Dowody Osobiste Sowieckie i rozpoczęto gwałtowną propagandę i nacisk "wstępowania" do kołchozów. Ponieważ nasza rodzina nie zgłosiła się "dobrowolnie" ze swoim majątkiem do kołchozu, więc z Gminy Wiewis przyjechali NKWDyści z Istrebitelami i dokonali "rozkułaczenia" naszego majątku. Był to zwykły "urzędowy" rabunek - zabrali konie, krowy, trzodę, narzędzia rolnicze oraz zboże. Ponieważ mój ojciec Jakub próbował interweniować i chciał przeszkodzić w rabunku, przedstawiając rachunki na spłacony podatek i oddany kontygent - został przez NKWDistów i Istrebiteli dotkliwie pobity kolbami karabinów. Ponadto następnego dnia z Urzędu Gminy przywieziono nakaz płatniczy tytułem podatku "wyrównawczego" 20 tysięcy rubli. W razie nie spłacenia tego "wyrównania" grozili więzieniem. To nie były czcze pogroźki, bo wiadomym nam było, że za niespłacenie takiego "wyrównania" siedział w więzieniu Zygmunt Bernatowicz z Zaborza i inni gospodarze. W tym wypadku rodzice sami przystąpili do likwidowania majątku - sprzedali kieratownię, jedną stodołę, a nawet lepsze ubrania, aby tylko spłacić podatek. Kiedy wreszcie skończyli wypłacać "wyrównanie", dowiedzieli się prywatnie od "dobrego" NKWDisty, że wkrótce dostaną następny "podatek" i to znacznie wyższy. Wówczas rodzice zdecydowali się "dobrowolnie" przekazać pozostały majątek na skarb państwa, a sami wyjechali do Wilna i zamieszkali u mnie.

W tym czasie został wywieziony na Syberię mój szwagier Sokolinaki Józef. Było to jesienią 1948 r. - w nocy ciężarowym wozem przyjechali do Warejkan NKWDyści i zaczęli dobijać się do drzwi. Siostra z 5 letnią córeczką Jadzią i przebywający w tym czasie w Warejkanach mój ojciec Jakób - uciekli przez okno do pobliskiego lasu, a szwagier Józef otworzył drzwi. Został natychmiast aresztowany i wywieziony. Po kilku tygodniach otrzymałem list od niego z kołchozu Bolszaja Żyłkina, Usolskiej rejon, Irkuckaja obłaść. Pisze, że miał szczęście, bo zakwaterowany

został w chlewie, a wielu jego współpodróżnych jak też wykwaterowane krowy, mimo zimna musieli mieszkać w szałasach i ziemiankach.

Otrzymaliśmy również wiadomość, że matuli brat Stanisław Miedeksa z Kotek wraz z żoną został wywieziony na Syberię. On również miał za dużo ziemi.

Nie długo cieszyli się rodzice Wileńskim niebem, bo już 22 kwietnia 1949 r. /na Wielkanoc/ pod mój blok mieszkalny o godz. 1⁰⁰ w nocy przyjechali ciężarowym wozem NKWDisci i krótko mi oświadczyli "sobirajse - pajedim". Rodziców w tym czasie w domu nie było - przebywali u kuzynów w Lentwarowie, poprosiłem więc bratową, by zawiadomiła rodziców aby jak najprędzej wracali bo już na nas "przyszedł czas", a byliśmy umówieni, że w razie wywózki będziemy trzymać się razem. Mnie z żoną Pauliną i córeczką 5 letnią Janiną, jak zbrodniarzy, pod bagnetami zawiezli na Antokol do piwnicy pod gmachem NKWD - tam już było kilkadziesiąt osób "zakwaterowanych". Żadnej pryczy, żadnego krzesła - tak wprost na cemencie w zimnej piwnicy. Wspomniałem wówczas, że tak samo Gestapo wiozło do Obozów Zagłady żydów i innych "wrogów" Trzeciej Rzeszy. Zastanawiałem się /naturalnie bez dzielenia się swoimi myślami z kimkolwiek/" "czym się różni NKWD od Gestapo?" - chyba tylko nazwą".

W kilkanaście godzin później zostali przywiezieni do tej piwnicy moi rodzice. Piwnica była wypełniona do tego stopnia, że siedzieć na cemencie - na ziemi/ mogliśmy tylko na zmianę.

Następnej nocy zostaliśmy załadowani na wozy ciężarowe i pod eskortą NKWDistów i psów pojechaliśmy w kierunku Wileńskich Ponar. Byliśmy pewni, że tam, obok wymordowanych przez Niemców Wileńskich żydów czeka i nas koniec drogi. Na szczęście omyliliśmy się, bo my zostaliśmy załadowani do bydłowych wagonów - po 60 osób w wagonie małym, a po 80 osób w wagonach większych i po zamknięciu drzwi i zawiązaniu drutem z zewnątrz rano odjechaliśmy z Ponar do Szawel - tam doczepiono następnych 30 wagonów - załadowanych podobnie jak nasze i w nocy na wschód.

W ciągu pierwszych czterech dni wagony nie były otwierane, a kiedy czasem na jakiejś stacji transport się zatrzymał by przepuścić inne transporty towarowe i pociągi osobowe NKWDisci otaczali cały transport zbrojną strząż z psami. Byli jednak na tyle "dobrzy", że pozwalali dzieciom z okolicznych kołchozów podejść do transportu aby sprzedać wodę we flaszkach dla "podróżnych" -flaszki wciągano sznurkiem przez zakrawane kolczastym drutem okienka. Zakupiona woda służyła tylko chorym i dzieciom - zdrowi na ten luksus nie mogli sobie pozwolić.

W ciągu tych pierwszych czterech dni podróży wszyscy mieliśmy wszy /piękne, duże, wypasione./

Po czterech dobach zatrzymaliśmy się na dłuższy postój, otwarto drzwi, zabrano z wagonów zmarłych, zostaliśmy zaopatrzeni w wodę, każdy

mógł teraz napić się do syta, nabrać do flaszki, a nawet zamoczoną chusteczką obmyć tważ. Każda rodzina otrzymała bochenek chleba i pół litra zupy na osobę. I dalej w drogę.

Zaledwie pociąg ruszył rozległy się gwizdki i strzały - pociąg stanął. Po chwili otwarto drzwi naszego wagonu i wrzucono do środka niewiastę lat trzydzieście. Nie wyglądała na zastraszoną, co więcej powiedziała do nas: "Znów mi się nie udało - złowili - ale ja i tak im ucieknę". Zaopiekowałem się tą niewiastą, zaprosiłem ją do naszej rodziny i zaczęłem wypytywać co się stało i skąd pochodzi. Dowiedziałem się, że w sąsiednim wagonie została wyłamana podłoga i gdy pociąg ruszył przez ten otwór w podłodze wyskoczyło kilku mężczyzn i ona z nimi. Ale ucieczka została zauważona. Jeden z uciekających został zastrzelony, a ona i pozostali uciekinierze zostali złowieni i tak oto jest ona wśród nas. "A skąd Pani pochodzi?" zapytałem "złowioną". Powiedziała, że pochodzi z Wilna, mieszkała na Antokolu, na imię ma Adela - znana na Antokolu jako "Ciotka Albinowa". To mnie wystarczyło, bo będąc w Wilnie przypadkowo dowiedziałem się od sowieckich urzędników, że przy "Ciotce Albinowej" nie wolno nic mówić politycznego bo ona jest szpiclem NKWD. Ta przypadkowa wiedza o "złowionej" uratowało mnie i wiele osób od przykrych następstw - gdyż ani ja, ani nikt z otoczenia na jej namowy do ucieczki nie zareagował. Następnego dnia "Ciotkę Albinową" czyli szpicla zabrano - odetchneliśmy z ulgą. /Spotkałem ją w Usolji Sibirskiej jako tłumacza w Urzędzie NKWD/.

Po kilku dniach od tego zdarzenia jeszcze raz mieliśmy dłuższy postój gdzie nas zaprowadzono do łaźni, a nasze ubrania zostały zdezynfekowane w tak zwanych "waszeprutkach". Ale przez to liczba wszy się nie zmniejszyła, tylko weszki były zac zadane i łatwo było je wybierać z ubrania.

Po osiemnastu dniach i nocach dotarliśmy do celu podróży, to jest do USOLJI SIBIRSKOJ. IRKUCKAJA OBLAST. Była to dla nas pamiętna data 9 maja 1949 roku - Dzień Zwycięstwa i dzień w którym rozpoczęliśmy katorgę syberyjską. Zostaliśmy wyładowani na łąkę, która była otoczona przez uzbrojonych NKWDistów z psami. W oddali widzieliśmy kilka szeregów baraków, otoczonych kolczastym drutem i budkami strażniczymi. Jak później dowiedziałem się był to obóz męski /jakich 2tysiące osób/, którzy budowali różne zakłady i hale fabryczne w Usolji Sibirskiej - naturalnie pod strażą. Nieco dalej był podobny obóz przeznaczony dla niewiast. Wieczorem przyjechało kilkadziesiąt ciężarowych wozów i zabrali nas do baraków i ziemlanek, które znajdowały się w tak zwanej strefie budowlanej, również strzeżonej przez NKWDistów ale bez ogrodzenia. Ponieważ nie wszystkim starczyło miejsca w barakach i ziemlankach, "bezdumni" pozostali na dworze pod ścianami baraków, chroniąc się przed zimnem.

pod kocami i różnymi szmatami oraz znalezionymi po wapnie i cemencie workami.

Ponieważ znałem język rosyjski, polski i litewski, a ponadto otrzymałem "dobrą opinię" od szpicla czyli Ciotki Albinowej, zostałem mianowany przez Komendanta Obozu Specperesieleńców pośrednikiem między władzą, a specperesieleńcami.

Po kilku dniach do naszej zony zaczęli przyjeżdżać "kupcy" niewolników: z kołchozów, z wyrębu lasu, z różnych zakładów przemysłowych i z kopalni złota w Bodaibo - daleko na północy nad Angarą. Wzywano wszystkich "niewolników" na plac apelowy i następowała segregacja: kto do kopalni złota, kto do kołchozu kto do innego zakładu.

Moja cała rodzina została na miejscu, to jest przy budowie miasta Usolje Sibirskoje oraz w zakładach pracy już uruchomionych.

Ponieważ część "niewolników" została zabrana to nam pozostałym około 150 osobom starczyło miejsca by zamieszkać w barakach i ziemlankach. Otrzymaliśmy Zaświadczenia Tożsamości i przydział do pracy. Mogliśmy poruszać się "swobodnie" w zasięgu trzech kilometrów. Zaraz po przyjeździe do Usolji moja córeczka zachorowała na tyfus, udało się ją umieścić w szpitalu gdzie przez dwa tygodnie przeleżała nieprzytomna. Żona również chorowała na tyfus brzuszy ale musiała leżeć w domu, bo w szpitalu nie było miejsca. Skończyło się szczęśliwie bo córeczka i żona po przeszło miesięcznej chorobie powróciły do zdrowia.

Dowiedzieliśmy się, że Bolszaja Żyłkina, dokąd został wywieziony, szwagier Józef Sokoliński znajduje się w odległości jakich trzydziestu kilometrów od Usolji. Dzięki przychylności Kierownika Budowy Inż. Isaczenki sprowadziliśmy szwagra do naszego miejsca zamieszkania. Został konserwatorem maszyn do obróbki drzewnej. Ja pracowałem w transporcie samochodowym jako kierownik warsztatu mechanicznego. Z racji swoich obowiązków musiałem odwiedzać okoliczne bazy samochodowe i wówczas wiedziałem jak żyli specperesieleńcy pracujący przy wyrębie lasu. Mieszkali w ziemlankach, ogrzewanych żelaznymi piecykami, a w wielu nie mieli nawet piecyków więc rozpalali ognisko na środku ziemlanki i tak ogrzewali się i gotowali strawę. Od władzy dostawali tak zwany suchy prowiant - suszony chleb, suszone ziemniaki, sól czasem trochę mąki i to wszystko. Ryby i mięso zdobywali własnym ^mstępem.

Wróćmy na Litwę. Siostra Wanda z córeczką Jadzią przez dwa lata chowała się przed wywózką na Syberię. Ponieważ my jakoś już zagospodarowali się napisaliśmy do niej list z propozycją, by sama zgłosiła się do Urzędu Gminnego na „dobrowolny” wyjazd do Irkuckiej Obłasti celem połączenia się z rodziną. I tak "dobrowolnie" siostra Wanda przyjechała na Syberię. Była już duża rodzina : rodzice - Jakub i Jadwiga Rukszo, ja z żoną Pauliną i córeczką Janiną, szwagier Józef Sokoliński i jego

żona Wanda z córeczką Jadwigą.

Mojego dziadka Franciszka Rukszto z żoną Rafaliną siłą usunęli z majątku w Kozakiszkach i umieścili w opuszczonym walącym się domku w Niedziałach. Ponieważ oboje mieli już około 90 lat wkrótce poumierali. Dom rodzinny, spichlerz i stodoła podziś dzień są w użytkowaniu kołchozu i poczty w Kozakiszkach.

Dzięki "dobrowolnemu" przyjazdowi siostry Wandy na Syberię, mogliśmy sprowadzić do Usolji z Krasnojarskich lasów Antoniego Sokolińskiego brata naszego szwagra. Niestety był tak wycieńczony i schorowany, że po trzech tygodniach pochowaliśmy go na skraju Usolskiej tajgi.

W roku 1952 do Usolji Sibirskiej została przywieziona grupa około 500 osób z Polski - byli to obywatele polscy zebrani przez Polski Urząd Bezpieczeństwa i przekazani Sowietickiemu NKWD w Legnicy. Z tej grupy na miejscu zostało kilkadziesiąt osób, a reszta rozesłana po różnych obozach i zakładach pracy. Ta grupa, która została w Usolji Sibirskiej, została "obdarowana" różnymi wyrokami zsyłki /5 -8 lat/ i zwolnieni z pod straży - mogli tak jak i my mieszkać w zonie budowlanej i poruszać się w zasięgu trzech kilometrów. My, choć mieszkaliśmy w 8 osób w jednym pokoju, przyjęliśmy jednego z tej grupy na mieszkanie - był nim Wiktor Ordyński nauczyciel z Człuchowa. Za co był przez UB aresztowany i przekazany dla NKWD, za co otrzymał 5 lat zsyłki, tego nigdy się nie dowiedział.?

Warto nadmienić, NKWDisci różnymi sposobami i propozycjami usiłowali zwerbować mnie do służby w NKWD. Ani domek jednorodzinny, ani obiecane gwiazdki oficerskie nie zdołały jednak mnie skusić do służby w szeregach stalinowskich siepaczy.

Pisałem do Bułganina i Woroszyłowa oraz do Rady Ministrów Litwy zażalenia i prośby o zwolnienie naszej rodziny z Syberii i pozwolenie na wyjazd do Polski - niestety - odpowiedź była jedna "nie".

Jednak podania pisane przez moich braci Mieczysława i Alfreda żyjących w Polsce na ręce różnych decydentów w Moskwie w ostateczności odniosły skutek i w roku 1956 zostaliśmy zwolnieni /po 8 latach/ z syłki - jednak z zastrzeżeniem, że nie możemy wrócić na Litwę ale tylko wyjechać do Polski. Wyjazd ma się odbyć na koszt własny. Ponieważ odpowiedniej kwoty nie posiadaliśmy więc Ambasada Polska w Moskwie przysłała nam z pomocą fundując bilety ze Syberii do Polski.

I tak po 8 i pół roku pobytu na Syberii 12 października 1956 roku przekroczyliśmy granicę Sowietcko - Polską. Byliśmy wolni.

Myslenice 1989 lutego 16


/-/ Rukszto Aleksander.

Osiedle Tysiąclecia 12/19
32-400. MYSLENICE.